

Chuck Wendig

.....

DROZDY

POŚLANIEC ŚMIERCI



Posłuchajcie tej piosenki, posłuchajcie, jeśli chcecie...

Fahrenheit Crew



Autor: Chuck Wendig

Tytuł: Drozdy. Posłaniec śmierci

Tłum. Miłosz Urban

Wydawnictwo: Akurat, 2013

Stron: 368

Druga odsłona perypetii Miriam Black rozpoczyna się spektakularnym końcem sielanki. Po roku przemieszkany z Louistem w przyczepie kempingowej i przepracowany w sklepie (w rękawiczkach, żeby przypadkiem nikogo nie dotknąć i nie zobaczyć, jak umrze) bohaterka ma dosyć. Daje temu wyraz, przez co traci zatrudnienie. Postanawia przy okazji przeciąć toksyczną pępowninę łączącą ją z jednookim kierowcą ciężarówki i wrócić do dawnego, „przeklętego” trybu życia. Traf chce, że Louis akurat ma dla panny Black prośbę od swojej znajomej, Kathy, która jest przekonana, że toczy ją śmiertelna choroba i nie zostało jej wiele życia. Chce wiedzieć, czy jej przecucia są słuszne. Tego rodzaju „usługowa” relacja odbiega od zwyczajowego *modus operandi* Miriam, jednak z uwagi na niezłe wynagrodzenie dziewczyna przystaje na propozycję. Tak trafia do szkoły dla „zblakanych dziewcząt”, w której znajoma Louisa uczy literatury, i szybko odkrywa, że dzieje się tam coś bardzo niedobrego. Widząc już, że może zmieniać przeznaczenie, choć ma to swoją - niemałą - cenę, Miriam postanawia zapobiec makabrycznym losom uczennic placówki. W tym celu, z pomocą klientki, rozpoczyna prywatne dochodzenie.

Druga powieść Wendiga pod pewnymi względami przypomina debiut, a pod innymi się od niego różni. Po stronie zalet zdecydowanie należy wymienić nieco mniejsze stężenie językowego turpizmu, który, stosowany umiarkowanie, o wiele lepiej spełnia swoją funkcję. Narracja też jest poprowadzona zdecydowanie lepiej, bardziej płynnie i świadomie, nie pojawia się wcześniejsze zamieszanie, zawsze wiemy, o kim w danym momencie mowa. Zarazem fabularny rollercoaster jakby zwalnia. Nie brakuje

spektakularnych zwrotów akcji, a sama fabuła, choć bliższa tym razem kryminałowi z wątkami paranormalnymi, również pozostaje interesująca, ale nie ma już tego efektu „wessania”, który występował przy lekturze tomu pierwszego. Nie chodzi przy tym tylko o brak świeżości pomysłu, bo Wendig w ciekawy sposób rozwija wątek odkrywania przez Miriam możliwości jej daru, zarazem stawiając swoją protagonistkę w kluczowym momencie powieści przed nielichym i bynajmniej niebanalnym etycznym dylematem. Wydaje się, że większe dopracowanie pomysłu i lepsza kontrola nad literackim tworzywem po prostu odebrały *Posłańcowi śmierci* (tytuł oryginału: *Drozd przedrzeźniacz*, jest o wiele lepiej umocowany w fabule) część tej nieporadnej, koślawej, zagadkowej magii, o której wspominałam w poprzedniej recenzji. Poza tym *emploi* mordercy przywiodło mi na myśl rozwiązanie zastosowane w jednym z kryminałów Marka Krajewskiego, więc też nie zrobiło odpowiednio mocnego, oryginalnego wrażenia. No i tym razem mamy dużo mniejszy wgląd w przeszłość i wątki prywatne Miriam Black - tu najważniejsza zagadka, tajemnica pochodzenia jej zdolności, została już po prostu rozwiązana. O wiele bardziej irytująca jest też odporność bohaterki na rozmaite urazy, które zdają się po niej spływać jak woda po kaczce.

Powyższe zastrzeżenia nie zmieniają jednak faktu, że w *Drozdach. Posłańcu śmierci* mamy do czynienia z technicznie sprawniejszą, ciekawą, nastrojową kontynuacją oryginalnego pomysłu. Z dynamiczną fabułą, odpowiednią dawką grozy podlanej makabrą, z lekką nutką interesującej etycznej i społecznej refleksji. To niewątpliwie danie, którego warto skosztować. Przykład innowacyjnej literackiej kuchni.

Agnieszka Chojnowska